

NIEDZIELA DLA DZIECI

Nr. 3. Częstochowa, dnia 4 lutego 1934 r. Rok IV.



W NAZARECIE...

Daleko, w Nazarecie,
Gdy Jezus żył na ziemi,
Miała Jego matuchna.
Z liljami białemi
Ogród.

Śpiewały słodko ptaszki,
Kwiaty pachniały upojne,
Szła tam Najświętsza Rodzina,
Po dniu spędzonym znojnie
Odpoczywać.

A Jezus bielszy nad lilje,
Piękniejszy, niż to kwiecie,
Chodził sobie ścieżkami,
A było to w Nazarecie.
Daleko.

Kładł swoje święte ręce
Na lilij kielichy wiotkie,
A one mu się kłoniły
Przeczyste, wonne i słodkie,
Do stóp.

Ciocia Belunia.

NIEZWYKŁA ODWAGA.

Niedawno gazety węgierskie podawały ciekawy opis odwagi pewnej małej dziewczynki.

Otóż w jakiejś miejscowości węgierskiej, na placu zebrała się garstka ludzi i przyglądała się z ciekawością, jak woźnica okładał batem zmęczonego konia. Biedny koń mizerny miał wygląd, był widać bar dzo osłabiony, gdyż z miejsca nie mógł ruszyć naładowanego węglami wozu. Nielitościwy woźnica nie żałował bata ,aby biednego konia zachęcić do ciężkiej pracy. Ludzie przyglądali się temu znęcaniu z ciekawemi minami. Nagle, z tłumu wyskoczyła mała dziewczynka, i starała się swemi drobnemi ramionkami osłonić konia przed batem. Zagniewanemi oczami spojrzała na woźnicę i zawołała:

— Pan nie ma prawa bić nieszczęśliwego konia. Przecież konie jak ludzie cierpią, a ten biedak ,jest i tak przemęczony pracą!

Bezmyślnie gapiący się tłum ludzi otoczył w mgnieniu oka woźnicę i zabierał się do pobicia go za znęcanie się nad zwierzęciem.

Wtedy znowu dziewczynka zasłoniła sobą woźnicę i zawołała:

— Nie macie prawa bić go, was jest za wielu na jednego człowieka.

Nie wiadomo, czem byłoby się skończyło całe zajście, gdyby nie policjant, który zjawił się na miejscu wypadku i spisał protokuł.

Czy to nie piękny przykład niezwykłej dzielności i odwagi? Bezbronne, bite przez bezmyślnego, jeśli nie nieludzkiego węglarza, zwierzę, obroniła mała dziewczynka wiedziona odruchem swego dobrego serduszka.

Drogie moje dzieci! Ileż to razy podobny wypadek znęcania się nad wymizerowanem koniem zdarza się na ulicach! Niestety, wypadki te są częste ,ale wcale, a przynajmniej mało jest obrońców. Najczęściej i najwięcej przyglądają się dzieci, gapią się bezmyślnie, jakby nie miały serduszek tylko bryły zimnego lodu.

Co gorsza sama nieraz widzę, że te dzieci mają przy sobie książki, które dowodzą, że chodzą one już do szkoły, gdzie napewno nieraz już słyszały, że nie wolno dręczyć zwierząt, a przeciwnie należy być ich przyjacielem.

Krótki opis odwagi i dobrego serduszka małej węgierskiej dziewczynki przypomniał mi, żeby wam o tem napisać, jak bardzo trzeba lubić zwierzęta stworzone przez Boga dla pożytku i przyjemności nas, ludzi. Są nawet t. zw. Towarzystwa Opieki nad zwierzętami, których członkowie noszą odznaki i starają się wedle sił i możności bronić zwierząt od okrucieństw i wzywać wszystkich, aby dobrze obchodzili się z niemi.

Jeśli nie możecie należeć do tych towarzystw, bądźcie i tak zawsze obrońcami pokrzywdzonych, często biednych zwierząt, a wasze serduszka niech się zawsze odezwą dla nich współczuciem i chęcią pomocy.

Ciocia Belunia

CO TO JEST KRUCJATA?

O tak, Krucjata, to wojsko Chrystusa,
Idące mężnie na duchowy bój,
Wojsko walczące w obronie Jezusa
I dłań gotowe na trud, ból i znój!

O tak, Krucjata, to ten zastęp święty
Dusz kochających białej Hostji blask,
Z której nam płynie jakiś niepojęty
Bożego życia złoty, nowy brzask.

O tak, Krucjata, to wojsko Papieża
Wiernie spieszące na ojcowski zew,
To dziatwa liczna, która w górę zmierza
I nuci stale bohaterstwa śpiew!

O tak, Krucjata, to praca dla Boga,
To kształtowanie młodocianych dusz,
To taka prosta i świetlana droga,
Wiodąca w niebo, w jasne blaski zórz!

O tak, Krucjata, to miłość jedyna
I szczęście naszych młodocianych dni,
Bo w niej radości jest stała przyczyna,
Która nam gwiazdą w mroku życia lśni!

(„Orędowniczek").

PRZYGODY ANUSI.

(Dokończenie).

— Czy nie powiesz mi, czemu płaczesz?

Oj, tak, chciałaby się komuś zwierzyć ze swego smutku! Opowiedziała więc staruszkowi, co ją spotkało, a staruszka oczy, w ciągu opowiadania coraz stawały się łagodniejsze.

— Nie płacz, maleńka, — rzekł miłym głosem. — Banknot twój nie zaginął. Spójrz tylko, tu go mam.

Malarz, wyjął ze swej kieszeni pieniądz papierowy.

— Ależ panie... — rzekła Anusia zdziwiona, — to jest nie możliwe!

— Ej, to strasznie prosta rzecz... Dziś jestem malarzem, ale wczoraj łowiłem ryby i twój banknot zawiesił się na mojej wędce... Zamiast szczupaka lub płotki, złowiłem papierek. Ot, i wszystko.

— Ale banknot całkiem jest suchy, — zauważyła Anusia.

— Oczywiście, od wczoraj wieczora mógł przecież wyschnąć.

Rozłożyła papierek i zaczerwieniła się...

— A jednak nie jest ten sam pieniądz... Mój papierek był biało-brunatny ,a ten jest biało-szarawy i poza tem, są tu 10 marek. Nie, nie chcę pana pieniędzy, nie zarobiłam ich, bo ja u pana nie pracowałam. Dziękuję.

— Maleńka, posłuchaj mnie chwilkę. — Anusia jednak oddaliła się bez słowa, gorzko znów płacząc.

Wiatr, który był znów w pobliżu, bo dął w żaglówkę pewnej łódki, rzekł do siebie:

— Dosyć tego! Nierozumna ta dziewczynka odpokutowała za swą pychę, teraz czas by jej dopomóc.

I co uczynił ów urwisz - wiatr? Zerwał z głowy dziewczynce jej bardzo brzydki kapelusz ,przez co rozplotły się jej piękne, złotawe warkocze. Malarz z rozkoszą spojrzał na jej piękne włosy.

— Maleńka! Nie spostrzegłem wcale, że masz tak cudownie piękne włosy! Powróć tylko na chwilę... Skarżyłaś się, że dla mnie nie pracowałaś. Dobrze, zaraz popracujesz, dziecko!... A za godzinę zarobisz sobie oto ten papierek. Doskonale! Właśnie mi potrzeba jeszcze dziewczynki na tym obrazie o takich złotych włosach...

Gdy malarz po godzinie ukończył obraz, Anusia chętnie przyjęła pieniądze. Uradowana jak sarenka pobiegła ku domowi. Z daleka posyłała rączką pocałunki. Komu? Mostowi, rzece, parasolowi, kto wie komu?

Wiatr pochwycił pocałunki i zaniósł je staruszkowi na jego siwą brodę... Staruszek uśmiechnął się radośnie, poczem złożył swe pendzle, rad, że mu udał się obraz, dzięki przygodzie Anusi i że dopomógł pracowitemu dziewczęciu.

O KRÓLOWEJ JADWIDZE.

Gdy królowa nasza Jadwiga przybyła na koronację do Krakowa, miała zaledwie lat czternaście.

Chociaż otaczało ją wiele dworek i pań, było jej bardzo smutno.

— Jak to było dobrze w domu biegać po ogrodzie, zrywać kwiaty i nie mieć żadnych kłopotów! — myślała sobie, wzdychając.

U stóp Wawelu rozciągały się wtedy błonia, piękną zielonością pokryte. Pewnego dnia Jadwiga spojrzała na nie i rzekła:

— Pójdźmy, tam będzie nam swobodniej, niż tutaj pod zamkiem.

Ochmistrzyni, która młodej królowej na krok nie odstępowała, zezwoliła na tę przechadzkę niezbyt odległą.

Przestrzegała jednak:

— Tylko, schodząc z góry, nie można biec, jak zwyczajna panna: trzeba utrzymać powagę.

Jadwiga, pamiętna tej przestrogi szła powoli, wyprostowana, tak, jak ją ochmistrzyni uczyła. Ale gdy znalazła się na błoniu, zapomniała i o powadze królewskiej. Biegła, jak każda dziewczynka w jej wieku, zrywała kwiaty i trawę i goniła za rozwlekającą się, jak zwykle w jesieni pajęczyną.

Wtem spostrzegła małą dziewczynkę, która tak samo jak ona, chwytała czepiące się na trawach nitki pajęcze. Dziewczynka zbierała je skrzętnie i chowała w zanadrze. Gdy zaś pajęczyna uczepiła się jej podartej sukienki, wołała radośnie:

— Aha, znów jedna niteczka!

— Co ty robisz dziecino? — spytała królowa.

— Zbieram nici — odpowiedziała dziewczynka, a zobaczywszy uczepioną długą srebrną nić na ciemnych włosach królowej, rzekła, wyciągając rączkę:

— Podaruj mi tę nitkę, panienko.

Jadwiga uśmiechnęła się i zdejmując ostrożnie nić pajęczą, spytała:

— Cóż ty z niej zrobisz?

— Utkam sobie koszulkę, bo mi się już moja w szmatki rozleciała — odrzekło maleństwo, pokazując podartą koszulinę.

— A czemu matka nie uszyje ci innej? — pytała królowa.

— Moja mama daleko, u Bozi! — westchnęło dziecię.

— U Bozi, daleko! powtórzyła królowa. I wielce się zasmuciła.

Potem wziąwszy dziecię za rękę rzekła:

— To ja teraz będę twoją mamą. Utkamy z tych nitek koszulkę i sukienkę.

Będzie ci dobrze i ciepło — dodała.

Litościwa królowa zabrała z sobą do zamku sierotkę, wychowała ją na swoim dworze i miała z niej potem najmilszą dla siebie dworkę.

DLA ROZRYWKI

Szarada obrazkowa.



Gdzie pies pilnujący owiec?

Zagadka.

Któż w chyżości dorównać jej zdołał
Jednym tchem obiega świat dokoła;
Lotem strzały przebywa pustynie;
W mig — morza, oceany przepłynie,
Na niebotyczne wdziera się góry;
Wzbija się jeszcze wyżej — nad chmury
Bywa różowa, czarna i złota.
Nie widziała jej ludzka istota.
Nie trzeba jej spoczynku, wytchnienia,
Ale prze nią postać świata się zmienia
I gdziekolwiek są ludzkie siedliska,
Ona piętno na wszystkim wyciska.

Za dobre rozwiązanie przeznaczamy trzy nagrody książkowe przez losowanie.

Rozwiązania z Nr. 1.

Szarada: Akacja.

Wesoła historja.

1. Bim i Bam razem, dwaj przyjaciele,
Na targ baranów dźwigają wiele.
2. Lecz Bam, leniuszek, gdy idzie w tyle
Ciężar swój na dół spuszcza co chwilę
3. Już się go pozbył, śmieje się Bam:
„Oj Bimie, Bimie, dźwigaj go sam!"
A Bim o niczem nie wiedząc wcale,
Cały ten ciężar dźwiga wytrwale.

Dobrych i ładnych opisów nadesłano 6. Nagrody otrzymali: 1) Basia Jędrzejkiewiczówna, Żarki, 2) Helcia Doboszówna, Kłomnice, ul. Częstochowska, 3) Jerzy Hencel, Częstochowa, ul. Wazów nr. 34.

Listy Cioci Beluni za dwa tygodnie